

Rodzinne wakacje kamperem po Korsyce

data aktualizacji: 2019.05.05



Jadąc na Korsykę, zastanawialiśmy się, jak zostaniemy przyjęci przez miejscowych. Korsykanie znani są z wielkiego lokalnego patriotyzmu i niechęci do obcych - z wyjątkiem tych, którzy zostawiają mnóstwo pieniędzy na ich pięknej wyspie. Czy rodzina podróżująca kamperem do nich należy? Raczej nie - mamy własny pojazd, łóżka i kuchnię, z kempingów też raczej nie korzystamy, więc za wiele pieniędzy nie wydamy...

To oczywiście rozważania czysto teoretyczne, bo skoro nigdy nie byliśmy na Korsyce, to naturalnie trzeba tam pojechać, niezależnie od tego, czy Korsykanie będą nas obserwować spode łba, czy serdecznie przywitają.

Korsyka jest jedną z najbardziej górzystych wysp Morza Śródziemnego, oferuje bardzo trudne szlaki wędrowne. Są tacy, którzy spędzili tu dwa tygodnie, nie oglądając morza, ale my raczej nie należymy do tej grupy zapaleńców. Owszem, potrafimy docenić piękno górskich krajobrazów i zazwyczaj planujemy przynajmniej jeden dzień trekkingu, ale ze względu na porę roku i wysoką temperaturę tym razem postanowiliśmy sobie odpuścić, a właściwie to ulegliśmy naszym dzieciom, które powiedziały: „Tato, no weź...”. Cóż, nastawiamy się więc na piękne krajobrazy, urokliwe miasteczka, plażowanie i windsurfing. Spakowaliśmy naszego kamperka, przypieliśmy deskę surfingową do dachu i ruszyliśmy w kolejną podróż.

Coś dla młodych windsurferów

Zwiedzanie wyspy zaczynamy od północnego Cap Corse, który wita nas pięknymi, zielonymi klifami, obowiązkową w takich miejscach starą latarnią i małymi, kamienistymi plażami. Na naukę windsurfingu nie ma warunków - zbyt dużo skał wystających z morza. Dzieci nie mogą się doczekać pierwszych lekcji i zupełnie nie zdają sobie sprawy, że na początku będą tylko wpadać do wody. Musimy mieć do dyspozycji kawałek morza bez skalnych niespodzianek pod powierzchnią. Mnie podoba się spacer po klifie w kierunku latarni i odświeżająca kąpiel w morzu, tym bardziej, że oprócz nas nie ma w pobliżu żywego ducha, choć jest środek wakacji!

Trochę z powodu dziecięcego zrzędzenia, ale przede wszystkim dlatego, że mamy w planie zwiedzić całą wyspę, ruszamy dalej na południowy zachód i docieramy do Albo. Z drogi wypatrzyliśmy rozległą, szarą plażę, bez skał w wodzie ani w pobliżu, więc dzieci stwierdziły, że tu możemy surfować. Tak też zrobiliśmy. Szary kolor plaży pochodził od okrągłych, szarych kamyczków, które pokrywały ją równomiernie, prawdopodobnie naniesionych przez rzekę. Były tak doskonale oszlifowane przez fale, że nie tylko miały idealnie gładką powierzchnię, ale też niemal identyczną wielkość. Warunki do nauki windsurfingu były wyśmienite: leciutki wietrzyk, dopychający do brzegu, daleko płytko, dzięki czemu tata nauczyciel mógł bez przeszkód brodzić po pas w wodzie i udzielać wskazówek młodocianym surferom.

Było też trochę rozrywki dla mamusi, która została na brzegu. Może rozrywka to za dużo powiedziane, ale było to na pewno coś ciekawszego od opalania, którego nie cierpię. Kilkanaście metrów ode mnie wtoczyła się na plażę olbrzymia amfibia, bo chyba tak trzeba nazwać motorówkę z wysuwanymi nogami zaopatrzonymi w gąsienice. Na pokładzie - kwiat korsykańskiej młodzieży. Początek trochę w hollywoodzkim stylu, ale później zupełnie jak w PRL-u na trzepaku: trochę szpanu, chichotu, podrywu i znowu chichotu. Hm... pewne rzeczy zawsze są takie same, niezależnie od okoliczności.

Piaszczyste plaże Punta Mortella

Kiedy dzieci przekonały się, że do wspaniałych ślizgów na desce jeszcze im daleko, zatęskniły za morzem i piaszczystą plażą, gdzie można pograć w piłkę lub zwyczajnie popływać na dmuchanym żółwiu. Wybraliśmy się więc na cypel Punta Mortella, który (wg przewodników) oferował najpiękniejszą piaszczystą plażę Korsyki. Dojazd do tego rajku okazał się bardzo męczący i trudny. Choć nasz kamper z napędem 4x4 wydawał się właściwym pojazdem do pokonania tej trasy, to jednak pokonanie 10 km zajęło nam ponad godzinę, bo tłukliśmy się wyboistą drogą wysadzaną zdradliwymi skałami i przeoraną głębokimi rozpadlinami.

Pocieszaliśmy się, że ze względu na ekstremalny dojazd przynajmniej będzie pusto, ale na miejscu okazało się, że na parkingu przed plażą stoi mnóstwo land roverów, a plaża usiana jest opalającymi się ciałami, podobnie jak w każdym innym miejscu. No tak... ale piasek był i ciepłe morze też, więc plan odpoczynku pozostał bez zmian.

Golfe de Porto i Bonifacjo - najpiękniejsze miejsca Korsyki

Nacieszywszy się urokami plaży i morskiej kąpieli, wybraliśmy się w najpiękniejsze miejsce na Korsyce, czyli w okolice Golfe de Porto. Ta malownicza zatoka wpisana na listę UNESCO, zasłużyła sobie na uznanie. Trasa wiedzie wykutą w skale drogą, obowiązkowo wąską i pokręconą, miejscami ginie w surowym skalistym tunelu, który zawsze wzbudza obawy, czy na pewno żaden głaz na nas nie spadnie. Dziki i romantyczny krajobraz rdzawozłotych skał i zjawiskowej zatoki w dole na szczęście wynagradza obawy. Tuż za zatoką droga wspina się do miejscowości Piana, potem znów opada i wiedzie nas w kierunku Bonifacjo. Po przejechaniu tego odcinka trudno się dziwić, że Korsyka tak

przyciąga miłośników górskich wędrówek. Obłędne krajobrazy dosłownie wbijają w fotel. Jakie muszą być wrażenia, kiedy wędruje się tutejszymi szlakami!

Bonifacjo przywitało nas chmurami, co trochę nas rozczarowało. Przeszkadzała nam nie tyle drobna mżawka, co brak słońca, który sprawił, że niezwykle malownicze otoczenie straciło przynajmniej połowę swego uroku. Postanowiliśmy więc zrobić sobie przerwę na obiad, z nadzieją, że na Korsyce chmury nie mogą zagościć na długo. I rzeczywiście, pod wieczór słońce rozpoczęło walkę z chmurami, ogłaszając swe zwycięstwo malowniczą tęczą, a kiedy zagościło na dobre, wyruszyliśmy na zwiedzanie. Bonifacjo zostało zbudowane na krawędzi wysokiego (70 m) i stromego klifu. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby balkony kamienicy wisiały nad przepaścią, tak jak ma to miejsce tutaj. Trochę to przerażające, ale ma swój urok i na pewno jest niepowtarzalne. Cała zatoka, nad którą leży Bonifacjo, otoczona jest przez niezwykle malownicze skały, które smagane latami przez wiatr i fale przybrały wymyślne kształty i sprawiają, że miejsce to może z powodzeniem konkurować z podziwaną przez nas dzień wcześniej zatoką Golfe de Porto.

Pożegnanie z wyspą

Jadąc w kierunku Bastii, skąd odpływał nasz prom, oglądamy wschodnie wybrzeże Korsyki i musimy przyznać, że jest o wiele mniej atrakcyjne. Spotykamy tu więcej dębów korkowych, a linia brzegowa zrobiła się bagnista i miejscami zupełnie nie nadaje się do wypoczynku. Przynajmniej dla ludzi, bo ptaki nie narzekają. Jest ich tu całkiem sporo, ale ponieważ żadni z nas ornitologów, bez większych emocji zostawiamy je w spokoju i pędzimy na prom. Kilka godzin oczekiwania na statek spędzamy, zwiedzając Bastię, która nas nie zachwyca.

Korsyka nie jest chyba popularnym miejscem wypoczynku dla Polaków. Przez cały pobyt nie spotkaliśmy ani jednego rodaka, choć był środek wakacji! Nam wyspa bardzo się podobała i możemy ją jak najbardziej polecić zarówno zwolennikom górskich wycieczek, jak i tym, którzy preferują plażowanie. Dla kamperowiczów Korsyka wydaje się przyjazna, a nasze obawy co do przyjęcia przez miejscowych okazały się śmiechu warte. Jeśli ktoś chciałby spędzić urlop bardziej stacjonarnie, doradzam okolice Golfe de Porto i Bonifacjo.

Wyspa ma jeszcze jedną, bardzo ważną zaletę. Ze względu na zdecydowanie górzysty charakter upały tak bardzo tu nie dokuczają, cały czas wieje przyjemny wietrzyk.

foto Łukasz Mika

tekst Anna Mika

Artykuł pochodzi z numeru 2(81) 2018 Polskiego Caravaningu

Źródło: